

Ks. Jan Rostworowski — Warszawa.

S A C E R D O S I N A E T E R N U M.

Jest to dziwnie przejmująca chwila, gdy podczas święceń kapłańskich, przez szereg symbolicznych obrzędów, zstępuje na młodego lewitę godność „szafarza tajemnic Bożych“. Prześliczne a poważne modlitwy, kładzenie rąk Biskupa i kleru, namaszczenie dłoni i kolejne wkładanie coraz dostojniejszych części szat liturgicznych — to wszystko są zewnętrzne oznaki dokonywującej się w głębi tajemnicy: słaby, doczesny człowiek staje się w tej chwili kapłanem na wieki. Wyniesiony na wyżyny nieomal nadludzkie, otrzymuje przedziwny „urząd jednania“ (2. Kor. 5, 18), by odtąd przez Chrystusa i z Chrystusem stawać codziennie u ołtarza, jako pośrednik Boga i ludzi.

Ale ta niesłychana tajemnica dokonywa się istotnie w głębi, w tej głębi wewnętrznego świata, do której żadne oko ludzkie nie sięga. Wszystko co tu widać, to jest albo zewnętrzna strona przyczynowości sakramentalnej, albo czysty symbol wywołanych przez nią skutków. Piękność i powaga obrzędów, blask i bogactwo paramentów kościelnych tak dalece do istoty kapłaństwa nie należą, że kiedy najwyższy ze wszystkich kapłanów sprawował jedyną na świecie najwyższą ofiarę, *non erat ei species neque decor vidimus eum et non erat aspectus*, (Iz. 53, 4) nie było w Nim ani śladu żadnej zewnętrznej ozdoby. Chrystus konał na straszliwym drzewie nagi i ze wszystkiego odarty, a jednak On był w tej chwili arcykapłanem wszystkich ludów i wszystkich czasów, On składał Bogu taką ofiarę, która „poświęconych doskonałymi uczyniła na wieki“. (Zyd. 10, 14). Otóż jak Chrystusowe kapłaństwo nie było na powierzchni, ale w tej tajemniczej głębi, w której ludzka Jego natura wszczepiała się w osobowość Bożą, tak to kapłaństwo, które z daru Jego zstępuje na wybranych ludzi, nie jest gdzieś na zewnątrz, ale w głębi duchowej części człowieka. Jak sa-

mo jest wiekuiste, bo ani w chwale ani w zatraceniu wiecznym odjętym od człowieka nie będzie, tak bytuje ono w wiecznym substracie, niezniszczalnej, nieśmiertelnej duszy.

Co to jednak jest za przemiana, która dokonywa się w duszy ludzkiej, gdy w nią zstępuje kapłaństwo nowego zakonu? Na czym polega i co zawiera w sobie ten tajemniczy odcisk, czy pieczęć, jak nazywa się w źródłach Objawienia każdy charakter sakramentalny, a więc przede wszystkim ten najwyższy i najdoskonalszy, jakim jest charakter kapłaństwa?

Ze nie kończy się on na żadnej deputacji czy desygncji czysto jurydycznej i moralnej, to jest ze sposobu mówienia Pisma św. i Ojców zupełnie oczywiste. Charakter, rzecz jasna, nie jest czymś materialnym, ale jest niewątpliwie czymś fizycznym, tym rodzajem fizyczności, który i duchowym istotom jest własny. Tym mniej może być charakter jakąś zmianą, czy to intencjonalną w poznaniu, czy moralną we woli, bo żaden z tych rodzajów rzeczywistości wewnętrzznego życia nie dosięga do energicznych, dobitnych wyrażeń nauczycieli objawionej prawdy. I owszem w myśl całej nauki katolickiej nie można wątpić, że charakter nie tkwi w ogóle we władzach duszy ale w samej jej substancji.

Co on jednak wnosi w tę duchową głębię? Przez co i w jakim kierunku udoskonala ją czy przetwarza?

Zeby na te pytania choć jakkolwiek odpowiedzieć, zwróćmy się najpierw do Tego, który jest, jak wszystkich darów nadprzyrodzonych, tak i kapłaństwa, pierwowzorem i źródłem, do owego Człowieka, który mocą hipostatycznego zjednoczenia, zamknął w sobie „wszystką zupełność Bóstwa cielesnie”. (Kor. 2, 9).

Ze Chrystus jest kapłanem, i to nie w jakiś sposób mówienia przenośny, ale najrzeczywiście obiektywny, to jest prawda zaświadczone w Objawieniu niesłychanie jasno i silnie. Z wielu innych tekstów ksiąg świętych, ale osobliwie z listu św. Pawła do Żydów widoczna, że wszelkie kapłaństwo przed Chrystusem było tylko Jego cieniem i figurą, wszelkie kapłaństwo po Nim jest tylko gałązką na pniu Jego kapłaństwa wyrosłą. Wiadomo nam też z wszelką pewnością, że Chrystus, lubo prawo do spełniania niektórych funkcji kapłańskich otrzymał dopiero mocą zasług swej męki, stał się zasadniczo kapłanem przez samo hipostatyczne zjednoczenie. Wtedy zaprzyściągł Mu Bóg ze jest „kapłanem na wieki”, kiedy „zrodzo-

ny z żywota przed jutrzeńką", stał Mu się „synem z nasienia Dawidowego wedle ciała". (Ps. 109, 3. Rzym. 1, 3. Żyd. 5, 5). Chrystus był kapłanem, odkąd „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami" (Jan 1, 14); „namaszczoney został Święty Świętych" (Dan. 9, 24) w chwili, w której dokonało się połączenie osobowości Bożej ze stworzoną naturą ludzką.

Wiemy dobrze, że w Bogu samym ze strony natury, wśród różnych przymiotów i doskonałości, nie ma żadnej, nie tylko rzeczowej ale nawet myślowo obiektywnej różnicy. Gdy jednak ta nieskończona pełność bytu, przez zjednoczenie osobowe, zaczyna mieszkać w skończonej naturze ludzkiej i tę naturę niewymownymi darami wzbogaca, można i trzeba wśród tych darów stwierdzić rzeczywiste różnice, jakby biały blask Bożego słońca łamał się w pryzmacie stworzenia w rozmaite a odmienne barwy. Jakkolwiek więc Chrystus jednej i tej samej, mieszkającej w sobie zupełności Bóstwa, pośrednio lub bezpośrednio zawdzięcza i swoją świętość i mądrość i moc i wszystkie te godności i przymioty, które składają się na „chwałę Jednorodzonego od Ojca pełnego łaski i prawdy" (Jan 1, 14), wolno nam postawić pytanie, pod jakim to względem wstępująca w Chrystusa doskonałość Boża „namaszcza" Go na kapłaństwo wieczne, czyli, przez co Chrystus, formalnie rzecz biorąc, staje się najwyższym kapłanem na wieki.

Z odpowiedzi na tak postawione pytanie musimy najpierw wykluczyć świętość moralną Chrystusa człowieka i ten wieniec przeróżnych cnót, które są jej objawem i wykwittem. Jakkolwiek bowiem nie ulega żadnej wątpliwości, że najwyższy arcykapłan całej ludzkości nie mógł nie być świętym — *decebat ut nobis esset pontifex sanctus, innocens, impollutus* (Żyd. 7,26) — to przecież, formalnie rzecz biorąc, Chrystus nie przez to jest kapłanem, że jest moralnie świętym, ale mocą innego jakiegoś Bożego daru. Bo w moralną świętość zasadniczo wchodzi wolna wola, a Chrystus bez żadnego udziału wolnej woli, przez samo hipostatyczne zjednoczenie i mianowanie od Ojca został kapłanem wiecznym. „Nikt bowiem czci sobie nie bierze, jedno, który bywa wezwany od Boga, jako Aaron. I Chrystus nie sam siebie wślawił, że się stał najwyższym kapłanem, ale który rzekł do Niego: „Tyś jest kapłanem na wieki według porządku Melchizedeka" (Żyd. 5, 4—6). Z tej samej racji nie czyni Chrystusa kapłanem ani pełność łaski stworzonej i towa-

rzyszających jej darów Ducha Świętego, ani to, że w Jego ludzkim umyśle „ukryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności” (Kol. 2, 3), ani wreszcie to, że w Jego ludzkiej woli i dłoni mieszka taka potęga, że „nosi wszystko słowem mocy swojej”. (Żyd. 1, 3).

Co zaś dotyczy świętości obiektywnej czyli ontologicznej, która jest rodzajem rzeczowej konsekracji, wpływającej z pewnej relacji do Boga, Chrystus jest najniewątpliwiej mocą zjednoczenia z Bogiem, obiektywnie święty i najświętszy, ale znów nie przez tę świętość jest kapłanem. Raczej można by powiedzieć odwrotnie, że kapłaństwo Chrystusowe jest nowym jeszcze częściowym powodem, czemu jest obiektywnie świętym.

W poszukiwaniu jakiejś nitki do rozwiązania kwestii, co właściwie i formalnie czyni Chrystusa kapłanem, uprzytomnijmy sobie dokładniej, czym to w gruncie rzeczy jest kapłaństwo.

Kapłan z istoty swojej jest to pośrednik Boga i ludzi, i to pośrednik nie tylko przez jakieś słowa czy gesty czy inne czyny, ale w pierwszym rzędzie przez ten jeden akt, do którego całe kapłaństwo zmierza, przez najwyższy akt kultu Bożego, przez ofiarę. A w tym, co czyni jako ofiarnik, występuje kapłan nie w własnym, prywatnym imieniu, ale oficjalnie i publicznie. Kapłan, jako przedstawiciel i głowa duchowna ludu, gdyby o rzeczywistą ofiarę chodziło, powinienby właściwie za tych, których przedstawia oddać siebie i życie swoje w hołdzie Stwórcy i w uznaniu Jego najwyższego władztwa i nieskończonego majestatu. Ale ponieważ to jest ogólnie rzecz biorąc niemożliwe, oddaje i poświęca Bogu zastępczo i symbolicznie inne przedmioty, które w akcie ofiary czy to zabija czy spala czy niweczy czy przynajmniej spod użytku ludzkiego usuwa. A w tej ofierze, jakkolwiek oczywiście nie powinno braknąć u kapłana wewnętrznego usposobienia ofiarnego przecież nie ono ma rozstrzygające znaczenie, lecz obiektywna prestacja, którą składa i Bożemu Majestatowi przedstawia.

Na kapłaństwo składają się więc zasadniczo dwie rzeczy i dwa z tych rzeczy płynące prawa. Najpierw musi kapłan być w jakiś sposób rzeczywiście związany, jako głowa duchowna, z tymi, w imieniu których ma składać ofiarę, aby miał prawo przedstawiać ich w obliczu Boga. Po wtóre musi kapłan być uznany w tym przedstawicielstwie przez Boga, czyli musi mieć prawo do tego, aby

ofiara, którą w imieniu ludu zanosi, była przez Boga przyjęta i u Boga skuteczną.

Oba te czynniki w przedziwny i cudownie pełny sposób ziściły się na kapłaństwie Chrystusowym. Chrystus związał się najściślej, nie tylko z rodzajem ludzkim — *quia... pueri communicaverunt carni et sanguini, et ipse similiter iisdem participavit* (Żyd. 2, 14) — ale, rzecz można, z całym światem stworzonym. Dlatego bowiem Słowo Boże zstąpiło tak głęboko w obręb stworzenia, żeby w naturze ludzkiej, która łączy w sobie dwa odrębne porządki, związać się nie tylko ze światem ducha ale i z materialnym przestworzem. W Chrystusie więc, „pierworodnym wszelkiego stworzenia“ (Kol. 1, 15) w pewnym prawdziwym znaczeniu może ofiarować się Bogu cały świat, a zwłaszcza rodzaj ludzki, w którym, przez uczestnictwo w jednej krwi i jednym ciele, stał się „pierworodnym wśród wielu braci“ (Rzym. 8, 29). A wszystkie te realne węzły, łączące Chrystusa ze światem są w duchu, bo są w Bogu; jakby końce tych nitek, przez które schodzi się w Chrystusie cały świat, złączone są i podniesione do nieskończonej godności przez hipostaticzne zjednoczenie. Dlatego to „w Nim mieszka wszystka zupełność i wszystko w Nim stoi, aby we wszystkim Sam miał pierwszeństwo“, jako duchowna głowa wszystkich rzeczy (Kol. 1, 17—19).

W Chrystusie więc iści się najpełniej pierwszy czynnik kapłaństwa: realne związanie w duchu z tym, których kapłan przedstawia i skutkiem tego prawo do stawania przed Bogiem w ich imieniu. Niemniej jednak zupełnie iści się czynnik drugi. Bóg uznaje te węzły, które zresztą sam zawiązał, i daje Chrystusowi prawo, ut *exaudiat pro sua reverentia* (Żyd. 5, 7), ut *placeat Deo sacrificium Iuda et Ierusalem, sicut dies saeculi et sicut anni antiqui*. (Mal. 3, 4). A to uznanie Boże nie jest tylko jurydyczne i słowne, gdy przysiągł Mu Bóg, że jest odtąd kapłanem na wieki (Ps. 109, 4) ale jaknajbardziej realne, zapieczętowane tą samą zawsze, wchodzącą w Chrystusa, pełnością Bóstwa, która w tym wypadku przyobleka Go, nie, formalnie rzecz biorąc, w świętość, czy mądrość czy moc, ale w tę najwyższą powagę, dzięki której ofiara Jego nie może nie być przyjemną przed oblicznością Bożą.

I złożył Chrystus tę ofiarę, jedyną rzeczywistą na przestrzeni całych dziejów świata. Bo wszyscy inni kapłani, czy przed Nim czy po Nim, stawali i stają u ołtarza,

bądź z symbolicznymi, bądź z mistycznymi dary. On jeden, dlatego, że jedyny na świecie miał „moc położyć duszę swoją i zasię wziąć ją” (Jan 10, 18), mógł ofiarować siebie realnie, przez to poświęcenie własnego życia, które przez ręce oprawców złożył na ołtarzu krzyża. I dlatego tą jedną ofiarą *consummavit in sempiternum sanctificatos*. (Żyd. 10, 14). Ponieważ przez Chrystusa i w Chrystusie cały świat ofiarował się Bogu z najwyższym, najwspanialszym hołdem, jaki mógł być złożony Majestatowi Stwórcy, wpływ tej ofiary sięga na cały wszechświat. *Complacuit per eum reconciliare omnia in ipsum, pacificans per sanguinem crucis eius sive quae in terris sive quae in caelis sunt*. (Kol. 1, 19 n.).

Lecz wśród tych, rozchodzących się wszędzie, owoców ofiary Chrystusowej, był jeden całkiem szczególny. Powiada św. Jan, że umrzeć miał na to, „aby synów Bożych, którzy byli rozproszeni, zgromadzić w jedno”. (1J, 52). Ową jedność, ów Kościół tak umiłował, że „wydał zań samego Siebie” (Ef. 5, 25) i postanowił scementować go krwią swoją, nie tylko w taki sposób, żeby ta krew na krzyżu przelana, przede wszystkim na Kościół święty spływała, ale tak, żeby na ołtarzach tego Kościoła otwarło się stałe źródło tej krwi, która wnikając tajemniczo do wnętrza wiernych, zamieniałaby ich na jedno mistyczne ciało Chrystusowe. Chrystus, który już przed swą ofiarą był głową całej ludzkości i całego świata i stąd miał uprawnienie do spełniania za ludzkość kapłańskiej funkcji, po swej ofierze stał się w sposób daleko ściślejszy głową tego Kościoła, w którym najpełniej przeprowadził swe miłosierne zamiary. *Ipsa est caput corporis ecclesiae, ex quo totum corpus per nexus et coniunctiones subministratum crescit in augmentum Dei. Quia membra sumus corporis eius, de carne eius et de ossibus eius*. (Kol. 1, 18. 2, 19. Ef. 5, 30). Owe „spojenia i związania” czyli jakby żyły i arterie, przez które rozlewa się po mistycznym ciele ożywcza krew Chrystusowa, to jest kościelne kapłaństwo. Możemy więc już tutaj powrócić do kwestii, jaka jest tego kapłaństwa treść wewnętrzna, czyli co niesie ze sobą owa tajemnicza przemiana, która dokonywa się w duszy, gdy w nią zstępuje charakter kapłański nowego zakonu.

Istotną cechą chrześcijańskiego kapłaństwa jest przede wszystkim to, że ono jest całe przez Chrystusa i w Chrystusie. Jak jest pod każdym względem głową,

tak jest Chrystus i najwyższym kapłanem tego mistycznego organizmu, który „nabył krwią swoją”. (Dziej. 20, 28). On jest jedynym zasadniczym i istotnym „pośrednikiem Boga i ludzi” (1. Tym. 2, 5). Przez ludzkich kapłanów On jeden, czy to w kierunku Boga, czy w kierunku ludzkości wypełnia najważniejsze kapłańskie funkcje. Stąd inaczej ma się rzecz z kapłaństwem kościelnym niż z każdym innym, nawet Chrystusowym. Kiedy chodzi o inne kapłaństwo, myślowo pierwszym jest jakieś realne związanie kapłana z tymi ludźmi, pro quibus constituitur in iis, quae sunt a Deum (Żyd. 5, 1), a myślowo wtórne jest uznanie i przyjęcie tego związku przez Boga. W naszym wypadku już wszystkie, przez kapłaństwo wymagane, związki z Bogiem i z ludźmi istnieją w Chrystusie, o to tylko więc może chodzić, by ludzki kapłan, gdy dostępuje kapłaństwa, w owe tajemnicze węzły wszedł i stał się w Chrystusie uczestnikiem tych realnych odnośni, które Jego wiążą z Bogiem i z ludźmi.

I to jest właśnie, co sprawuje charakter sakramentu kapłaństwa. On wszczepia człowieka w kapłaństwo Chrystusowe i daje mu udział w jego uprawnieniach. Wszczepiony w Chrystusa-Kapłana, człowiek nabiera realnego prawa i związanej z prawem, mocy składania Bogu ofiary Chrystusowej, tj. tej „ofiary czystej” (Mal. 1, 11), w której Bóg nie może nie mieć upodobania i nabiera prawa oraz mocy udzielania ludziom owoców tej ofiary *ex opere operato*, tj. z przemożną skutecznością samej swej czynności kapłańskiej.

Jak zaś da się bliżej pojąć owo „wszczepienie” w Chrystusa-Kapłana i w jaki sposób ono się dokonywa, to spróbujemy, na podstawie danych w Objawieniu, choć w bardzo szczupłej mierze, przedstawić i wyjaśnić.

Co Pan Jezus zaznaczył w alegorii o winnym szczepie i latoroślach (Jan 15), to św. Paweł szerzej rozprawdza i w taki sposób stwierdza, że alegoria ustępuje już miejsca wyrażeniom zupełnie ścisłym, że mianowicie Kościół w jakimś rzeczywistym znaczeniu wyrasta z Chrystusa. Gdzie tylko bowiem dotyka stosunku ciała mistycznego do jego Głowy, tam używa Apostoł tych samych zawsze energicznych i dobitnych określeń: *Christus caput... ex quo totum corpus crescit* (Kol. 2, 19) i znowu: *ex quo totum corpus compactum et connexum, augmentum sui facit in caritate* (Ef. 4, 16). Jeżeli zaś cały Kościół wyrasta z Chrystusa, to przede wszystkim kapłaństwo, które jest dla innych przy-

czyną rośnięcia. Każdy wierny jest na wielkim szczepie winnym pojedynczą latoroślą czyli pędem; kapłan jest tą gałązką, która się w wiele pędów rozdziela i tym pędem soków żywotnych dostarcza.

Czym jednak być może samo to „wyrastanie“ z Chrystusa? Czy mamy tu do czynienia ze światem czysto moralnych rzeczywistości i wpływów?

Postawmy kwestię zupełnie jasno. Ludzka natura Chrystusa, ani co do duszy, ani tym mniej co do ciała nie jest wszędzie obecna. Przebywa wprawdzie po całym świecie pod osłoną sakramentalnych postaci, ale jest tam tylko mocą przeistoczenia chleba w ciało Pańskie i nigdzie nie jest poza Sakramentem, tylko w niebie. Nie może więc Chrystus w swym człowieczeństwie mieć tego zbliżenia do ludzi, jakiego wymagałaby fizyczna komunikacja czy to łaski czy innych darów.

Trzeba jednak jeszcze coś innego wziąć pod uwagę. Kiedy Zbawiciel uzdrawiał na odległość, albo, bez żadnego kontaktu, słowem swoim wysuszał figowe drzewo, czy można zaprzeczyć, że On, człowiek Chrystus dokonywał tu fizycznie fizycznych skutków? Z pewnością nie. Dokonywała ich bezpośrednio wszędzie obecna moc Boża, ale ta moc, była dana Zbawicielowi tak, aby dzięki hipostatycznemu zjednoczeniu, była Jego własną mocą. Jak o życiu nieśmiertelnym mówi: *Sicut Pater habet vitam in semetipso, sic dedit et Filio habere vitam in semetipso, quia filius hominis est* (Jan 5, 26 n) tak o wszystkich innych darach i o tym, który „większy jest nad wszystko“ (ibid. 10, 29) powiada, że dał Mu je Ojciec, aby miał w sobie jako własne. Z tej racji, chociaż bezpośrednio wszechmoc Boża wlewa łaskę w duszę, przecież, ponieważ ta moc jest Chrystusowa, Chrystus wlewa łaskę i z Jego pełności wszyscy otrzymujemy, z Nim będąc złączeni, jak latorośle ze szczepem winnym.

Otóż podobnie ma się rzecz z charakterem sakramentalnym, specjalnie z charakterem kapłaństwa. Chrystusa człowieka, jak widzieliśmy wyżej, zjednoczenie hipostaticzne przez to formalnie czyni kapłanem wiecznym, że Go przyobleka w powagę ofiarnego pośrednika. Jak to samo zjednoczenie ludzką naturę Chrystusową uszlachetnia i podnosi świętością, mocą, mądrością i innymi darami, tak tu uszlachetnia ją realnie powagą, że może stanąć przed Bogiem ze skuteczną za ludzkość ofiarą, *cum sanguinis aspersione melius loquente quam Abel* (Zyd. 12, 24). A ta powaga nie jest by-

najmniej czczym tytułem czy godnością, ale jest nowym jakimś tajemniczym powinowactwem z Bogiem, jakimś wysoce uzacniającym, choć nie formalnie uświęcającym, *consortium divinae naturae*.

Otóż owego specjalnego, bliżej nie dającego się już określić, powinowactwa z Bogiem robi Chrystus uczestnikami kapłanów ludzkich. Na Jego słowo, na Jego niewidzialne, jakby wyciągnięcie ręki, w chwili gdy dokonywają się święcenia na ziemi, schodzi na młodego lewitę i przetwarza mu całą duszę nowym a przedziwnym spowinowacaniem z Bogiem, ten dar nad dary, że on odtąd, z realną kapłańską powagą, a więc skutecznie może stawać u ołtarza z tą samą ofiarą, którą Chrystus „doskonałymi na wieki uczynił poświęconych” (Zyd. 10, 14). I przez to właśnie udzielenie mu własnego kapłańskiego powinowactwa z Bogiem, Chrystus wszczepia w Siebie nowego kapłana, a raczej sprawia, że kapłaństwo Jego wypuszcza nową gałązkę, przez którą On sam w duszach wiernych będzie dalej działał i owoce przynosił.

A to przetworzenie duszy na owo osobliwe spowinowacanie z Bogiem dokonywa się na wieki. Duch Boży, tj. Duch Chrystusowy, bo On w Kościele działa jako Chrystusowy, wypala na duszy tak skutecznie znamię tej powagi kapłańskiej, że tego znamienia już nic nigdy nie usunie. Na ziemi — nawet skępować zasadniczo uprawnień zeń płynących nikt nie potrafi, ani nawet najwyższy kościelny urząd; na tamym świecie — znamię zostaje, a uprawnienia swoje dlatego tylko traci, że w niebie i w czyśćcu nie ma już indywidualnej ofiary ludzkiej, tylko strumieniem płyną owoce ofiary Chrystusowej, w piekle zaś otwarła się między Bogiem a potępionymi owa przepaść tak nieprzebyta, że jej żadna ofiara nie wyrówna.

Tak więc, pod wiecznym kapłanem, Chrystusem, staje się i człowiek *sacerdos in aeternum*.

Zawrotne wyżyny i głębie!

Jedno zostaje, żeby tę obiektywną, realną godność transponować życiem na moralne wartości. Powaga, dająca osobliwe powinowactwo z Bogiem, niech się przebija w życiowej powadze; prawo do skutecznego składania ofiary niech ma swój odpowiednik w duchu ofiarnym; udostojnienie fizyczne niech się przeradza w taką szlachetność moralną, żeby pod jedynym arcykapłanem nowego zakonu i każdy ludzki kapłan był *sanctus, inno-*

cens, impollutus, segregatus a peccatoribus (Żyd. 7, 26).

Nade wszystko zaś, ponieważ w Chrystusie i z Chrystusem jest żywym węzłem łączącym Boga z ludźmi, musi mieć tę wielką Chrystusową miłość Boga i ludzi, która, jak zawsze tak i tutaj jest *vinculum perfectionis* (Kol. 3, 14). W ten sposób zamieni mu się kapłaństwo wieczne na niemniej wiekuisty wieniec radości i chwały.

PAPIEŻ PIUS XII.

W czwartek 2 marca r. b. cały świat katolicki miał okazję usłyszeć za pośrednictwem Radiostacji Watykanu radosną nowinę o wyborze nowego Namiestnika Chrystusowego i Następcy Świętego Piotra.

Zarówno dewiza: „opus iustitiae pax” jak i pierwsze przemówienie Ojca świętego wygłoszone do Kolegium Kardynalskiego w dniu 3 marca świadczy o tym, że Pius XII zrealizuje i rozszerzy program pokoju Chrystusowego w wszystkich dziedzinach osobistego i społecznego życia ludzkości.

Włoży On w urzeczywistnienie Swego dzieła i pełny żar Swej świętobliwości i całą potęgę Swego wielkiego umysłu i serca.

Najwyższy Pasterz oświadczył w tymże Swoim orędziu, że po łasce bożej najwięcej nadziei pokłada w dobrej woli tych, którzy mają być pomocnikami i wykonawcami Chrystusowego programu nowego Papieża.

Z czułą miłością i z synowskim holdem składamy u stóp tronu Piusa XII umysł, wolę i serca nasze przyrzekając, że z radością wnikać będziemy w Jego intencje, posłusznie wykonywać Jego zlecenia i z niezachwianą wiernością poświęcać wszystkie siły swoje, by nastal jak najwcześniej w Polsce i w świecie całym: opus iustitiae pax!